OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.95 z odn. do domu 1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VII. Kraków, Niedziela 17 stycznia 1937 r. Nr. 17

Przygotowania do rewolty

Rewelacje francuskiego publicysty o akcji Kominternu

PARYŻ. „Echo de Paris" ogłosiło wczoraj w sensacyjnej formie tekst instrukcyj, przesłanych hiszpańskim organizacjom anarchistycznym, komunistycznym i socjalistycznym w kwietniu ub. r. przez t. zw. komitet techniczny, funkcjonujący w Paryżu jako filia Kominternu przy francuskiej partii komunistycznej.

Instrukcje te podzielone są na 30 paragrafów i stanowią właściwie dokładną instrukcję techniczną wojskową dla przeprowadzenia rewolty wojskowej i zamachu stanu.

Instrukcje te przewidują, że z chwilą zapadnięcia decyzji o wywołaniu rewolty wojskowej, mają natychmiast rozpocząć działanie poszczególne organy wojskowo-rewolucyjne.

Organy te dzielą się na grupy, złożone z ludzi, zdecydowanych na wszystko. Członkowie tych grup są umundurowani i pozostają pod kierownictwem dowódców, wyznaczonych przez partię komunistyczną.

Jedne grupy mają działać na terenie koszar i opanować oddziały wojskowe. Inne mają aresztować wyższych oficerów. Inne znów — przeprowadzać aresztowania przywódców stronnictw politycznych, wybitnych finansistów, właścicieli magazynów żywnościowych i t. p.

Poza tym instrukcja przewiduje, że oddziały zrewoltowane mają się posługiwać w pierwszych chwilach sympatykami, jednakże po tych pierwszych momentach mają sympatyków tych również zlikwidować na równi z wrogami.

... podpisana nazwiskiem jednego z najpoważniejszych publicystów prawicowych, znanego jako specjalista od zagadnień wojskowych, Andrzeja Pironneau, będzie a nawet już się stała punktem wyjść a dla bardzo szerokiej i ostrej kampanii antykomunistycznej we Francji.

Pironneau podkreślił, że ogłoszona instrukcja, aczkolwiek adresowana była do Madrytu, jednak instrukcje te wydane zostały dla organizacyj komunistycznych we wszystkich krajach, a więc i we Francji.

Instrukcje wysłane do Hiszpanii, jednak nie zostały tam wykonane przez komunistów hiszpańskich, ponieważ gen. Franco uprzedził i wybuchem swej akcji wojskowej całą przygotowaną akcję komunistyczną sparaliżował.

Jednakże komitet, który te instrukcje opracował i wydał, nie jest organizacją hiszpańską, działającą wówczas poza granicami kraju, ale jest organem, związanym z francuską partią komunistyczną i działającą z ramienia Kominternu.

Wobec tego należy uważać za rzecz pewną, że instrukcje obowiązują partię komunistyczną w większości krajów europejskich.

Zakaz werbunku ochotników

przedmiotem debaty w Izbie Deputowanych

PARYŻ. Na konferencji przewodniczących grup parlamentarnych i komisyj Izby Deputowanych postanowiono jeszcze przed otwarciem posiedzenia, iż Izba Deputowanych dziś po południu przystąpi do dyskusji nad projektem ustawy w sprawie zakazu werbunku i wyjazdu ochotników do Hiszpanii.

W kołach politycznych panuje przekonanie, iż projekt ten zostanie przyjęty jednomyślnie.

Zuchwała szajka przemytników

PRAGA. Czechosłowacka policja aresztowała w Bratisławie Józefa Seewartha, emerytowanego profesora niemieckiego gimnazjum, pod zarzutem przemytu pieniędzy, opium i kokainy.

Seewarth stał na czele międzynarodowej szajki, która miała swoją centralę w Wiedniu. Przy pomocy specjalnie urządzonych samochodów przemytnicy przewozili pieniądze, złoto i narkotyki po całej środkowej Europie.

Porozumiewano się przy pomocy umówionych zdań przesyłanych na kartach pocztowych, lub telegraficznie. Wiedeńska centrala przemytników, dom bankowy „Aurora", wypłacała pieniądze za okazaniem karty pocztowej z umówionym pozdrowieniem, czy napisem.

Seewarth przyznał się do przemytu kilku milionów koron.

Manifestacje włosko-niemieckie

podczas pobytu gen. Goeringa w Rzymie

RZYM, — Premier pruski Goering z małżonką przybył do Rzymu w środę o godz. 22.35 witany na dworcu w termini przez Mussoliniego, ministra Ciano z małżonką, ambasadora niemieckiego von Hassela, sekretarza partii faszystowskiej i przewódcę narodowych socjalistów we Włoszech.

Sala królewska na dworcu udekorowana została flagami ze swastyką i flagami włoskimi. Na peronie dworca ustawiona była kompania grenadierów a u wyjścia oddziały czarnych koszul.

Mussolini przybył na dworzec przed przybyciem pociągu.

Spotkanie szefa rządu włoskiego z Goeringiem było bardzo serdeczne.

Grupa pań włoskich wręczyła pani Goering bukiet orchidei. Po przyjęciu raportu od dowódcy kompanii grenadierów, gen. Goering w towarzystwie Mussoliniego udał się do sali królewskiej, gdzie nastąpiło przedstawienie osób przybyłych na jego powitanie.

Wyjście z dworca iluminowane było rzęsiście. Premier pruski wsiadł do pierwszego samochodu w towarzystwie min. Ciano, a pani Goering do drugiego wozu wraz z hr. Ciano.

Mussolini po odjeździe gości odjechał w towarzystwie sekretarza partii faszystowskiej. Gen. Goeringowi towarzyszy szef jego gabinetu i kilku urzędników.

BERLIN. Sądząc z opisów prasy niemieckiej wizyta prem. Goeringa we Włoszech, zapowiadana jako urlop wypoczynkowy urasta do rozmiarów nowej manifestacji przyjaźni niemiecko-włoskiej.

Dzienniki niemieckie zamieszczając b. dokładne sprawozdania z Rzymu, podkreślają, że Goering przyjmowany jest uroczyście i serdecznie zarówno przez najwyższe czynniki włoskie, jak i włoską opinię publiczną.

Zachowując milczenie na temat konkretnych celów politycznych wizyty, prasa niemiecka podkreśla, że prem. Goering będzie miał sposobność odnowienia swoich kontaktów osobistych z kierowniczymi czynnikami włoskimi.

Francja wierzy w Ligę Narodów

Sensacyjne przemówienie Herriota

PARYŻ. Obejmując ponownie stanowisko przewodniczącego Izby Deputowanych, Herriot wygłosił przemówienie, w którym wskazał na wielką pracę, dokonaną przez parlament.

Jeżeli procedura pojednawcza arbitrażu wejdzie w naszę zwyczaje — powiedział Herriot — można będzie mieć nadzieję, iż zostanie osiągnięty pokój społeczny, którego nie potrafi stworzyć siła, który może powstać tylko w atmosferze sprawiedliwości. Polityka ta wymaga poszanowania prawa, dotrzymywania umów i danego słowa.

Francja nadal wierzy w Ligę Narodów. Wznowienie wyścigu zbrojeń stwarza dla narodów niebezpieczeństwa, których Francja nie uważa za nieuniknione. Jest ona gotowa w każdej chwili do porozumienia, zapewniającego poszanowanie wewnętrznych spraw innych narodów.

Kończąc swe przemówienie, Herriot, wskazał na głębokie zjednoczenie narodu francuskiego i na fakt, iż kiedy w grę wchodzi ojczyzna — jest tylko jedna Francja.

Z hiszpańskiego frontu walki

MADRYT. Przewodniczący Komitetu Obrony Madrytu gen. Miaja oświadczył przed stawicielom prasy:

Podczas wczorajszych operacji na odcinku Moncloa — dzielnica uniwersytecka — wojska nasze zajęły domy w pobliżu kliniki szpitalnej, gdzie trzymają się jeszcze w okopach powstańcy.

Na tym odcinku wojska republikańskie zdobyły linię okopów dokoła pomnika Bohaterów Wojny o Kubę. Powstańcy musieli cofnąć się, porzucając na polu walki 250 zabitych i rannych.

SALAMANKA. Gęsta mgła uniemożliwia wszelką akcję na większą skalę. Wczorajsze działania w pobliżu Los Rosos rozwijały się podczas tak silnej mgły, iż żołnierze, jak donosi korespondent Havasa, nie widzieli w odległości dziesięciu kroków. Było to powodem utraty 5 czołgów, które zaczęły się nawzajem ostrzeliwać.

Od jeńców dowiedziano się, iż na tym odcinku walczą oddziały wojsk rządowych sprowadzone z Guadarramy.

W okolicy Pozuelo i Aravaca odkryto 80 wielkich min, które nie wybuchły

Nową kolej przez Syberię

buduje milion robotników sowieckich

Prasa niemiecka drukuje informacje, że Rosja Sowiecka przystąpiła do budowy nowej strategicznej linii kolejowej na Syberii. Około Krasnojarska nowa kolej opuszcza dotychczasową linię kolejową i zmierza ku północy a następnie na wschód ku granicom Mandżurii.

Budowa nowej linii kolejowej prowadzona jest również w zimie a zatrudnionych jest przy tych robotach blisko milion ludzi. Na odcinku Władywostok — Chabarowsk pracuje blisko 70.000 a na niedługim odcinku, prowadzącym do mandżurskiej granicy, przeszło 130.000 robotników.

Nowa linia kolejowa ma być ukończona w najbliższych miesiącach i już w lecie 1937 oddana będzie do użytku armii sowieckiej. Niezależnie od nowej kolei transsyberyjskiej budują Sowiety wielki port na rzece Amur.

Roboty te pochłaniają olbrzymie sumy pieniężne i wymagają zatrudnienia wielkich mas robotników.

Głodowe zarobki robotników w Polsce

Polityka społeczna w sejmowej komisji budżetowej

Po dniach politycznych przyszedł wczoraj dzień społeczny. Sejmowa komisja budżetowa rozpatrywała wczoraj budżet Ministerstwa Opieki Społecznej. Z tej racji omówiono wszystkie bolączki naszego życia społecznego.

Trzeba stwierdzić, że pos. Tomaszkiewicz w swoim referacie powiedział niemal wszystko. W tych warunkach posłowie wnieśli do dyskusji jedynie pewne sprawy drobniejsze.

Obraz nakreślony przez sprawozdawcę był jednak najsilniejszy. Niestety nie był to obraz radosny. Cyfrowo udowodnił pos. Tomaszkiewicz. ile trzeba u nas zrobić, żeby podnieść stopę życiową, stworzyć warunki dla normalnego rozwoju Państwa.

Nie można było dobrać trafniejszych przykładów, aniżeli to uczynił pos. Tomaszkiewicz, gdy wskazał na szalony spadek dochodów pracowniczych, wnioskując, że w tych warunkach nie należy się dziwić, że spada stan zdrowotny ludności.

Sprawozdawca zaznacza na wstępie, że najważniejszym zagadnieniem jest u nas sprawa ludnościowa. Chwilowo rośnie u nas ludność, jednakże przyrost zacznie niebawem maleć.

Liczba zgonów jest stosunkowo duża, zbiera żniwo szczególnie gruźlica, która rozwija się dzięki fatalnym warunkom mieszkaniowym.

Na opiekę społeczną przeznacza Państwo w przyszłym roku budżetowym 94 mil., nie licząc wydatków samorządów i Ubezpieczalni Społecznej.

Praca najemna daje utrzymanie 33 proc. ludności. Uposażenia są u nas niskie. W administracji i szkolnictwie 90 proc. zatrudnionych posiadało uposażenie niższe, aniżeli 335 zł. miesięcznie.

Wśród pracowników, ubezpieczonych w Z.U.P.P. zarabiającej poniżej 220 zł. miesięcznie było 60 proc.

Spadek płac robotniczych w ciągu ostatnich 6 lat wynos ogółem 22 proc. Jeśli jeszcze uwzględnimy zmniejszenie czasu pracy, spadek zarobków będzie jeszcze znaczniejszy.

Przeciętny zarobek robotnika wynosi 26 zł. 15 gr. tygodniowo, przy czym poniżej 20 zł. zarabia 43 proc., a tylko 15 proc. ponad 40 zł.

Obliczenia te dotyczą stały na **431.000** robotników zatrudnionych w **3.900** zakładach pracy.

W wielkim i średnim przemyśle przetwórczym zarabiało w sierpniu 1935 poniżej 10 zł. tygodniowo 11,4 proc. robotników.

Wieś jest szalenie przeludniona. Wystarczy wskazać, że na 1 km. ziemi uprawnej przypada u nas 83 rolników, podczas gdy w gęsto zaludnionej Belgii 66, a w Danii tylko 34.

Rozdrobnienie ziemi jest olbrzymie. Przeszło 2 miliony gospodarstw liczyło mniej niż 5 hektarów, a przeszło 1 milion mniej aniżeli 2 hektary.

Na 22 miliony rolników mamy 9 milionów takich, którzy nie znajdują zatrudnienia na roli. Liczba ta wzrasta rocznie o 300.000 osób.

Zarobki robotnicze mają ciągle tendencję spadkową. Jeśli przyjmiemy, że suma wypłat wynosiła w 1928 roku 100, to w r. 1935 wartość wypłat wynosiła 49. Skutki tego stanu widocznie są wyraźnie we wzroście chorób, spadku przyrostu, zwyrodnieniu fizycznym i spadku odporności moralnej.

Przed Państwem stoją zadania olbrzymie. Musi ono chronić byt i rozwój człowieka. **Spadek zarobków robotniczych powoduje zmniejszenie spożycia.** Z tego trzeba wyciągnąć odpowiednie wnioski.

Przechodząc do zagadnienia bezrobocia, pos. Tomaszkiewicz podnosi, że sprawą tą trzeba się poważnie zająć. Półśrodki nie starczą.

Rozwój techniki zmniejsza zapotrzebowanie na ręce robotnicze. Wiele państw wprowadziło ograniczenia w rozwoju mechanizacji. Są to środki sztuczne. Trzeba zmierzać **do przebudowy społecznej, musimy mieć wielki plan robót publicznych**, w pierwszym rzędzie melioracje. dowę dróg i t. p.

Poważnym zagadnieniem jest bezrobotna młodzież. Mówca uważa, **że starsi robotnicy muszą ustąpić miejsca młodym.** Odsetek młodych robotników jest u nas mały.

Ciężkie położenie świata pracowniczego pociągnęło za sobą silny wzrost strajków. Podczas, gdy w r. 1930 było 504 strajków, liczba ta w 1935 wyniosła 1.165, zaś liczby strajków okupacyjnych są mniejsze. W maju 1936 uczestniczyło w nich średnio 7 tys. osób, zaś od września już tylko 1 200 osób.

Z kolei mówca omawia działalność Inspekcji Pracy. Stwierdza poprawę w działalności ubezpieczeń społecznych, po czym obszernie omawia działalność Funduszu Pracy oraz Pomocy Zimowej.

Na uwagę zasługuje przemówienie pos. Pietrzaka, który upatruje przyczynę zła brakiem samorządu w ubezpieczalniach i apeluje do ministra o przywrócenie go.

Wskazuje dalej na niemoralny stan rzeczy, spowodowany zaległościami pracodawców w ubezpieczalniach. Podczas, gdy licytuje się chłopa lub rzemieślnika za drobne kwoty, przemysłowcy zalegają z setkami tysięcy złotych, które ściągnęli robotnikom. To już defraudacja!

Wskazywano na konieczność skrócenia czasu pracy, na wprowadzenie umów zbiorowych na terenie całego państwa. Wiele uwag poświęcono stanowi zdrowotnemu oraz potrzebie opieki społecznej.

W toku dyskusji zabrał głos min. Kościałkowski, który w dłuższym przemówieniu odpowiadał na poruszone przez posłów sprawy. Na wstępie zaznacza, że znajduje się w tym szczęśliwym położeniu, że posłowie domagali się zwiększenia jego budżetu. Niestety jest to ze względów ogólnopaństwowych niemożliwe.

Najistotniejszym zagadnieniem jest sprawa bezrobocia i w związku z tym sprawa młodzieży. Min. Kościałkowski oświadcza, że przez Fundusz Pracy zostało zatrudnionych na robotach publicznych stokilkadziesiąt tysięcy osób co stanowi znaczne obciążenie rynku pracy.

Rząd zwiększył budżet Funduszu Pracy w bieżącym roku budżetowym do 95 mil. zł. i jeśli w przyszłym budżecie wynosi tylko 40 milionów, to dlatego, że opracowano wielki plan inwestycyjny, dzięki któremu wzrośnie zatrudnienie.

Z kolei min. Kościałkowski obszernie omawia dotychczasową działalność Pomocy Zimowej, stwierdzając, że dała ona dobre rezultaty. Już w listopadzie przeznaczono na ten cel 7 milionów zł. gotówką.

Akcją Pomocy Zimowej objęto w grudniu 322 tys. osób co razem z rodzinami da pewno 1 milion osób. W następnych miesiącach liczba ta jeszcze znacznie wzrośnie.

Sprawa młodzieży bezrobotnej oraz w ogóle wprowadzenia młodzieży do życia gospodarczego jest specjalną troską min. Kościałkowskiego. Zapowiada wniesienie tej sprawy na Komitet Ekonomiczny i stworzenie międzyministerialnej komisji, która się nią będzie zajmować.

Przechodząc do sprawy skrócenia czasu pracy, zaznacza, że jest to sprawa bardzo trudna i wymagająca ostrożnego traktowania. W związku z wniesieniem projektu ustawy o skróceniu czasu pracy w górnictwie będzie okazja pomówienia na ten temat obszernie.

Skutki pierwszych mrozów

Nasilenie grypy wzmogło się

Pierwsze mrozy notowane w centrum kraju od trzech dni pociągnęły za sobą wzrost nasilenia epidemii grypy.

Skutki tej epidemii obserwowane są zarówno w urzędach państwowych, jak i biurach prywatnych, gdzie znaczna część urzędników nie stawia się do pracy.

Również w szkolnictwie powszechnym i średnim frekwencja uczniów spadła o 20 proc. Epidemia grypy dała się również odczuć w lokalach publicznych i rozrywkowych. W ostatnich dniach znacznie zmalała liczba widzów w teatrach i kinematografach.

Nagłe nastanie mrozów uratuje od załamania się liczne przedsiębiorstwa w branży odzieżowej. Dotychczasowy wyjątkowo łagodny przebieg zimy, groził bowiem upadłościami fabryk wyrobów dzianych.

Na dworcach kolejowych w Warszawie rozpoczęto wywieszanie codziennych biuletynów dla orientacji narciarzy wyjeżdżających do miejscowości górskich o stanie opadów śnieżnych w Tatrach i Beskidach.

Upiorny proces na Wołyniu

Jak wiadomo rozpoczął się w Łucku na Wołyniu proces przeciw dr. Biłobranowi jego pomocnikom i 5-ciu akuszerkom oskarżonym o dokonywanie zakazanych zabiegów ginekologicznych.

Z aktu oskarżenia wynikło, iż w klinice dr. B. przychodzące na świat żywe noworodki pochodzące ze sztucznego poronienia były przez akuszerki krajane rzekomo dla przeprowadzenia sekcji naukowej.

W wielu wypadkach wyjmowano jeszcze dygocące serduszka. Ciałka mordowanych noworodków zakopywano w ogrodzie przy lecznicy.

Potworny ten proces wywołał ogromne zainteresowanie w kołach lekarskich. Jak dowiadujemy się, na proces ten został wydelegowany przedstawiciel Izby Lekarskiej.

Sąd skazał dra Biłobrana na 1 rok więzienia, a pozostałych oskarżonych uniewinnił.

Pogoń za wiewiórką z przygodami

Wioska Pręgowo w „Kaszubskiej Szwajcarii" była ostatnio terenem szczególnego wypadku.

18-letnia Kazimiera Dziura wybrała się do pobliskiego lasu na poszukiwania ziół leczniczych. W pewnej chwili dziewczyna zauważyła wiewiórkę, którą zaczęła ścigać, zamierzając ją schwytać żywcem.

Zręczna wiewiórka wymykała się łowczyni i wreszcie wskoczyła na drzewo. Kazimiera Dziura nie dała za wygraną i wdrapała się na to drzewo. W pewnej chwili zauważyła dziuplę. Przypuszczając, że tam ukryła się wiewiórka, za wszelką cenę chciała dostać się do dziupli.

Ponieważ dziewczyna nie mogła ręką dosięgnąć dna dziupli, wsunęła tam nogę. Otwór dziupli był tak wąski, że Kazimiera Dziura nie mogła wyciągnąć nogi z powrotem. Nie pomogły szamotania ani wytężone wysiłki, noga tkwiła w dziupli jak w kleszczach.

Nie wiadomo jak by się skończyło dla panny Kazimiery Dziury polowanie to, gdyby następnego dnia nie przechodził około drzewa jeden z gajowych. Również i on nie potrafił wyciągnąć z dziupli nogi, omdlałej z głodu i zimna dziewczyny. Dopiero po rozszerzeniu otworu siekierą Kazimiera Dziura odzyskała swobodę ruchów.

Lawrence niemieckiego wywiadu

Prasa francuska szeroko się rozpisuje o działalności niemieckiego agenta Fritza von Langenheima w hiszpańskim Maroko, którego nazywa „Lawrencem Maroka".

Tak jak Lawrence podczas wojny światowej podburzał Arabów przeciw Turcji i zdobył ich dla Anglii, tak Langenheimowi i jego sekretarzowi Reichshausenowi udało się podburzyć Marokańczyków przeciw Francji.

Langenheim przybył do Tangeru w roku 1930. Zna on doskonale arabski i wszystkie marokańskie dialekty. Swą działalność rozpoczął od tego, że odwiedzał wszystkie szczepy marokańskie i nawiązywał przyjazne stosunki z ich szeikami. Udało mu się również zdobyć zaufanie przewódcy narodowego Benuby. Dostarczył mu on środków pieniężnych na założenie elektrowni i kilku dzienników, które prowadziły propagandę na rzecz usamodzielnienia się Maroka i oderwania go od Francji i Hiszpanii.

W końcu władze miały dość tego burzyciela i wysiedliły Langenheima z Tangeru. Langenheim nie opuścił jednak Maroka. Przeniósł się tylko do Tetuanu, gdzie nawiązał przyjazne stosunki z przewódcą nacjonalistów, Abdel Kalek-Toresem.

W roku 1933, gdy narodowi socjaliści doszli w Niemczech do władzy. Langenheim przetłumaczył na arabski „Mein Kampf" Hitlera, jak również hymn hitlerowski Horst-Wessel-Lied.

Gdy w tym samym roku niemiecki poseł w Hiszpanii podjął podróż do Maroko, tubylcy witali go na sposób hitlerowski i odśpiewaniem Horst-Wessel-Lied.

Szymik umysłowo chory?

W związku z wyznaczeniem na dzień 20 b. m. w warszawskim Sądzie Apelacyjnym głośnego procesu Aleksego Szymika, skazanego na karę dożywotniego więzienia za zabójstwo dyrektora Z. U. S. ś. p. dr. Gosiewskiego, wystąpiła obrona do warszawskiego Sądu Apelacyjnego z sensacyjnymi wnioskami.

Wnioski te oparte są na badaniach lekarskich, jakim poddawany był Szymik po zapadnięciu wyroku pierwszej instancji.

Jak wiadomo Szymik popadł w stan ciężkiej depresji psychicznej graniczącej z obłąkaniem, co stało się powodem przesłania go do szpitala więziennego.

Obrona wnosić będzie, by postępowanie karne wobec Szymika zostało zawieszone, a oskarżony poddany został nowej obserwacji psychiatrycznej.

Wyrok na terrorystów wołyńskich

Wczoraj zakończył się w Sądzie Okręgowym w Równem proces przeciwko 13 oskarżonym mieszkańcom Kostopola i pow. kostopolskiego z Piotrem Lewczukiem na czele oskarżonym o przynależność do O.U.N. i dokonanie szeregu podpaleń domów i sklepów żydowskich.

Po zakończeniu przewodu, sąd ogłosił wyrok, skazujący Piotra Lewczuka na 7 lat, Michała Seredę na 5 i pół roku, Aleksandra Kandraciuka i Pawła Seredę po 5 lat, Daniłę Trofimczuka i Marię Aleksiejenko po 4½ roku, Zosima Aleksiejczuka na 4 lata i Irodiono Dołzanca oraz Antoniego Seredę po 3 lata, Mikołaja Grypicza na 2 lata więzienia. Pozostałych oskarżonych sąd uniewinnił.

Prokurator zapowiedział apelację z powodu niskiego wymiaru kary i zwolnienia trzech oskarżonych.

Włamania przy pomocy dynamitu

HELSINGFORS. Grasująca na terenie Helsingforsu i dotychczas nie wykryta banda złodziejów dokonywa codziennie coraz bardziej zuchwałych włamań za pomocą dynamitu.

Złoczyńcy włamali się onegdaj do Dyrekcji Lasów Państwowych, a w dniu wczorajszym dostali się do pewnej wielkiej firmy miejskiej oraz do poselstwa belgijskiego, gdzie rozpruli kasę poselstwa, w której znajdowało się jednak tylko 750 mk.

Wesoły kącik

Mróz

Mam w domu centralne ogrzewanie.

I dlatego kiedy bierze mróz, kładę palto, owijam się szalikiem i wychodzę na ulicę, żeby się rozgrzać.

Bo centralne ogrzewanie ma tę właściwość, że w czasie mrozu albo się rury zepsują, albo palacz strajkuje, albo gospodarz mści się na lokatorach, że nie płacą i nie pozwala palić.

Za to, kiedy się ociepli, centralne ogrzewanie tak zaczyna grzać, że nie można usiedzieć.

I znów trzeba wyjść z domu, żeby się ochłodzić.

* * *

Wczoraj był mróz. Więc musiałem wyjść z domu, żeby się zagrzać.

Różne są środki zagrzania się na ulicy.

Na przykład piecyk uliczny

Czasem znów wystarczy „namiętne spojrzenie" kobiety, żeby ci się zrobiło gorąco.

Ale piecyk niezawsze jest w pobliżu, a „namiętne spojrzenia" też zawodzą. Która kobieta spojrzy namiętnie na zmarźniętego faceta z czerwonym, zakatarzonym nosem?

* * *

Można jeszcze stanąć na ulicy i tak długo trzepać się oburącz „na rozgrzewkę", aż się poczuje ciepło w kościach.

Jeżeli ktoś jest leniwy i nie chce mu się wysilać — może uniknąć fatygi. Wystarczy, że zatrzyma się przed wystawą dużego sklepu i zbije szybę.

Cały personel po chwili będzie na jego usługach. Na wyścigi go zaczną trzepać. Może być spokojny, że po minucie będzie mu gorąco.

* * *

Idę ulicą i szukam wrażeń do mrozowego felietonu.

Nagle podbiega do mnie facet. Zaczyna coś mi tłumaczyć na migi. Pokazuje na usta.

Nic nie rozumiem.

Wreszcie wyjmuje notes i pisze: „Niech pan zapali zapałkę i podsunie mi pod nos".

— Wariat: — myślę sobie. Zapalam zapałkę i podsuwam mu pod nos. Po chwili uśmiecha się zadowolony.

— Przepraszam pana — pyta — którędy się idzie na Wilczą?

— Prosto i na prawo.

— Dziękuję bardzo.

— A po co panu była zapałka?

— Żebym się mógł spytać. Wargi mi przymarzły i nie mogłem ust otworzyć.

* * *

Przy wózku parówkarza stoi jakiś jegomość i błaga.

— Panie, kochany, pożycz pan na chwilę dwie parówki.

— Parówek się nie pożycza.

— Na jeden moment! Zaraz zwracam. Tylko sobie uszy nimi owinę, żeby je trochę zagrzać.

* * *

Uliczni sprzedawcy tupiąc z całych sił nogami wzdychają tęsknie.

— Eh! Dziś to tylko być strażakiem, przy jakim dobrym pożarze... I wcale ognia nie gasić.

* * *

Wróciłem do domu, aby pisać. Ale centralne ogrzewanie nie działa. Musiałem wliźć na kuchnię.

Siedzę na garnku z wrzącą wodą, nogi postawiłem na „fajerkach", a piszę na pokrywie dużego kotła, w którym się gotuje bielizna.

Napoleon Sądek.

„Nie ma pracy dla złodziejów"

100 awanturników utrudnia życie mieszkańcom Annopola

Właściwa tragedia Annopola nie kryje się ani w jego nędzy, ani w samej istocie bezdomności ale przede wszystkim w tym, że zbrodniarzy i awanturników zmieszano z ludźmi przyzwoitymi, a przez to tym właśnie przyzwoitym utrudniono życie.

Grupa mieszkańców, którą spotykamy na t. zw. „miejskiej" stronie baraków, opisuje nam ten stan, wytworzony wadliwymi posunięciami pierwszych kroków, zmierzających do likwidacji bezdomności, w sposób prosty i uczciwy.

Gehenna

— To co panowie pisali o trudnościach, na jakie spotykamy przy wyszukiwaniu mieszkań poza Annopolem, jest tylko częścią naszej tragedii — mówią. — Baraki tutejsze mają opinię jakiegoś karnego miejsca odosobnienia, w którym nie robi się nic oprócz występków, nie myśli się o niczym oprócz zbrodni.

Jeśli kamienicznik nie chce wynająć mieszkania człowiekowi, który ma na sobie kreskę Annopola, to możecie sobie panowie wyobrazić, jak nas traktuje pracodawca, w chwili, gdy staramy się o zarobek.

Kto chce otrzymać pracę, temu po prostu nie wolno się przyznawać, że mieszka na Annopolu, bo w przeciwnym razie pracodawca pokaże mu natychmiast drzwi.

— Czy doświadczali panowie takich wypadków na własnej skórze?

— Ja sam miałem taki wypadek — odpowiada nam jeden z rozmówców. — Jesienią ubiegłego roku budował. parkany na Mokotowie. Ponieważ jestem z zawodu cieślą, więc spodziewając się paru groszy zarobku, poszedłem tam prosić, żeby mnie przyjęli do roboty.

Gospodarz popatrzył na mnie, zapytał gdzie robiłem i kazał iść do roboty. Uradowany pracowałem cały dzień, a po skończonej pracy kazał mi gospodarz przyjść, żebym wypełnił kartę. Poszedłem. I na tym skończyła się moja robota.

„Dla porządnych ludzi"

Jak tylko gospodarz dowiedział się, że mieszkam na Annopolu, zaraz się podniósł z krzesła i powiada:

— Szkoda, że mi pan tego nie powiedział od razu, mój panie, bo nie zawracalibyśmy sobie głowy. Ja tu mam trochę roboty, ale dla porządnych ludzi!...

— A w czymże ja jestem nieporządny, proszę pana? — zapytałem.

— No, no mój, drogi, nie potrzebujmy się wzajemnie bujać! Dobrze wiemy, co wy tam na Annopolu jesteście warci. Ja tu chcę mieć robotników, a nie złodziejów, żeby ich pilnować, czy przypadkiem nie ukradną mi czegoś z materiałów...

Co miałem mu na to powiedzieć. Łzy mi się zakręciły i odszedłem...

Krótko zatem mówiąc, cały Annopol cierpi za winy popełniane przez szajkę „mocnych", najgorszego sortu awanturników.

— I właściwie ilu tych mocnych może być na Annopolu? — zapytaliśmy działających na tym odcinku przedstawicieli władz.

— W sumie nie więcej jak 100. Wszystkie burdy, wszystkie rozprawy nożowe wszystkie grube nadużycia są ich właśnie dziełem.

— Więc jakże? — pytamy. — Nie ma żadnego sposobu, żeby się ich stąd pozbyć?

— Niestety. Takiego sposobu dotychczas nie zdołaliśmy wynaleźć.

Kierownictwo schroniska na Annopolu twierdzi wręcz, że nikt inny jak właśnie owa grupa 100 „mocnych", woła na całą stolicę o głodzie panującym na Annopolu, o nędzy jaka tu panuje i wzywa do ratunku...

— Bo w zasadzie sądzą panowie, że tej nędzy skrajnej i tego głodu tutaj nie ma? — pytamy zdumieni.

W odpowiedzi na to pytanie uzyskujemy cały szereg danych szczegółowych, zarówno o całokształcie pomocy dla mieszkańców Annopola, jak i o ich obecnej sytuacji materialnej. Dane te odsłaniają nam w najlepszy sposób prawdziwe oblicze Annopola, jeśli idzie o jego stronę społeczną.

RADIO

6.30 „Kiedy ranne wstają zorze". 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka lekka (płyty). 7.25 „Parę informacji". 7.30 Muzyka (płyty) 8.00 Audycja dla szkół. 8.10—11.30 Przerwa. 11.30 Śpiewajmy piosenki. 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.03 Francuskie utwory skrzypcowe (płyty). 12.50 „Skrzynka rolnicza". 13.00—14.30 Przerwa. 14.30 Słuchowisko dla dzieci p. t. „O chińczyku Czing Czangu i porcelanowej księżniczce". 15.00 Wiadomości gospodarcze. 15.15 Koncert rozrywkowy. 16.00 Nasz program. 16.10 „Życie kulturalne stolicy". 16.15 „Muzyka gór" — koncert. 17.00 Koncert solistów 17.30 „Przegląd wydawnictw". 18.00 Pogadanka aktualna. 18.10 Pogad. sportowa. 18.20 Koncert reklamowy. 18.50 Pogadanka aktualna. 19.00 Audycja dla Polaków za granicą: „Tańce śląskie". 19.30 Koncert w wyk. ork. P. R. z udziałem Henryka Ładosza. 20.25 Nowości literackie. 20.50 Pogadanka aktualna 20.55—21.00 Przerwa. 21.00 „Życie, to taniec" (transm. z Wiednia). 22.10 „Kukułka wiedeńska": „Kukułka na stypie". 22.40 Muzyka taneczna. Zakończenie audycji o g. 23.30.

Nowe sposoby wychowania

Sensacyjne doświadczenia psychiatry

Angielskie koła pedagogiczne są mocno zainteresowane niezwykle ciekawym doświadczeniem, przeprowadzanym przez młodego psychiatrę, Oto Shawa, na terenie szkoły dla dzieci trudnych do wychowania.

Szkoła ta jest jedyna w swym rodzaju. Kierownictwo jej znajduje się w rękach wychowanków, którzy utworzyli z niej coś w rodzaju małego samodzielnego państewka. Nauczyciele mają stosunkowo małą władzę i mogą podlegać karze na równi z uczniami, jeśli takie będzie postanowienie „samorządu" uczniowskiego zarządzającego szkołą.

Wychowankami szkoły są tylko chłopcy. Uczniowie jeśli nie chcą, mogą nie przychodzić na lekcje, mogą wstawać i kłaść się spać, kiedy im się żywnie podoba, nie podlegają cielesnym karom, które stosuje się jeszcze w większości szkół angielskich. Pomimo to wszelkie naruszenie dyscypliny i porządku powoduje publiczny sąd nad winowajcą i wyrok feruje się większością głosów.

Czasami sąd nakłada na oskarżonego grzywnę pieniężną, którą ten powinien uiścić z własnej kieszeni. Malec, który został posądzony o kradzież pieniędzy (w szkole znajduje się wielu byłych kleptomanów), powinien oddać równowartość łupu. Jeśli wydał już skradzione pieniądze, może wystawić na licytacje przedmioty znajdujące się w jego posiadaniu, lub zarobić pieniądze, pracując w ogrodzie szkolnym i otrzymując dwa pensy za godzinę.

Ustawodawstwo szkolne reguluje samo życie. Tak na przykład farmer, którego posiadłość graniczy ze szkołą, poskarżył się „administracji szkolnej", że jej wychowankowie straszą jego owce. Po wpłynięciu tej skargi, publiczny sąd szkolny natychmiast zebrał się na naradę i postanowił nakładać kary pieniężne na tych wychowanków szkoły, którzy w przyszłości będą straszyć owce farmera.

Niektóre ustawy, do których uczniowie doszli sami, przypominają do złudzenia ustawy istniejące w każdym cywilizowanym kraju. Tak na przykład uczeń, który pragnie otrzymać prawo jazdy na rowerze, musi zdać egzamin przed specjalną komisją, składającą się z dwóch uczniów. Jeden z uczniów chciał urządzić „akwarium" w słoiku po konfiturach. Umieścił tam około stu rybek, które zdechły wskutek ciasnoty. Wówczas wydano ustawę, na mocy której każdy uczeń pragnący opiekować się zwierzętami powinien otrzymać pozwolenie, kosztujące pół pensa i wydawane dopiero wówczas gdy „petent" wykaże się zdolnościami do opiekowania się zwierzętami.

Większość wychowanków szkoły rekrutuje się z dzieci, którymi nie mogą zajmować się rodzice, ani normalne szkoły. Wielu z nich było nerwowo chorymi i wstąpiło do szkoły bezpośrednio z zakładu lecz niczego. Inne znów jak już wspomnieliśmy, były kleptomanami.

Jednakże większość tych dzieci które nie uznawały żadnego autorytetu i dyscypliny, chętnie i samorzutnie poddaje się samodyscyplinie oraz trzyma się tych ustaw, które same opracowały i słucha się „ustawodawców", których wybrały. Bardzo wielu wychowanków przeobraziło się już w zupełnie zdrowe i normalne dzieci.

Afera byłego sekretarza

Znów ujawnienie nadużyć

Lustracje, skarbowości sądowej, dokonywane przez władzę, doprowadzają do wykrycia najrozmaitszych nadużyć. Do wianka tego rodzaju procesów przybył jeszcze jeden: sprawa b. sekretarza Sądu Grodzkiego oddziału rekwizycyjnego w Warszawie, Mariana Gudrymowicza.

Do obowiązków Gudrymowicza należało przyjmowanie wszystkich podań i wniosków od osób, które starały się o wywindykowanie spadków, pozostawionych przez ich krewnych w Ameryce. Sekretarz Gudrymowicz przyjmował również opłaty, uiszczane tytułem legalizacji dokumentów.

Opłaty te jednak ginęły w przepastnych kieszeniach nieuczciwego sekretarza. Aby nie pozostawić po sobie żadnych śladów, Gudrymowicz wynosił odpowiednie akta sądowe do prywatnego mieszkania swej szwagierki.

Nadużycia dzięki licznym interwencjom osób zainteresowanych, które na próżno oczekiwały załatwienia swych podań, wyszły na jaw.

Okazało się, że w mieszkaniu szwagierki Gudrymowicza znajdowało się około... 3000 wniosków i podań. Ustalona w ten sposób suma nadużyć sięgała 5.000 zł.

Wczoraj Sąd Okręgowy w Warszawie skazał sekretarza—defraudanta na 3 l. więzienia.

FILM I ŻYCIE.

Reżyser filmowy:

— Niechże pan nie porusza się tak bezradnie, prowadząc narzeczoną do ołtarza! Przecież to nie ślub, a scena filmowa.



Na fotografii naszej widzimy księżnę Julianę z małżonkiem na nartach w Krynicy podczas rozmowy w chwili odpoczynku.

TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Młody bojowiec Tadeusz Orliński, zwany Sokołem, z rozkazu wydziału bojowego zastrzelił w Otwocku komisarza żandarmerii. Uciekając przed pościgiem, wpadł do willi pułkownika żandarmerii, Iwanowa. Tu ukryła bojowca Tatiana, córka pułkownika. Matka Tatiary była Polką i zmarła przed dwoma laty. Tatiana zakochała się w bojowcu i wraz z nim uciekła z domu ojca.

Sokół pracował w fabryce papierosów Polakiewicza. Między robotnicami tej fabryki była młoda i ładna Jadwiga Izdebska, która skrycie kochała się w Orlińskim. Majster Kazimierczak zwabił do siebie Jadwigę i usiłował ją zniewolić. Dziewczyna jednak stawiła mu opór, uciekła, lecz w czasie szamotania się z nim wypadła jej odezwa, którą otrzymała od Sokoła. Kazimierczak, chcąc się zemścić na dziewczynie, udał się do ochrany i Jadwiga Izdebska została aresztowana.

Podczas jednej z rozmów Tadeusz wyznał Tani, że przygotowuje zamach na pułkownika Iwanowa. Tania po dłuższej walce wewnętrznej nie mogła się jednak oprzeć temu, aby nie zawiadomić ojca. Wysłała więc anonimowy list do pułkownika, donosząc o zamachu, jaki rewolucjoniści szykują na niego. W chwili gdy pułkownik otrzymał list, aresztowano w pobliżu willi w Otwocku jakiegoś bojowca z rewolwerem. Był nim Tadeusz.

Po aresztowaniu Tadeusza, postanowiła Tania pod wpływem wyrzutów sumienia dokonać sama własnoręcznie zamachu. Pewnego dżdżystego dnia wsiadła do dorożki i kazała się zawieźć do ratusza.

Tania przybyła do gabinetu swego ojca, by dokonać na nim zamachu, ale pułkownik odebrał jej rewolwer i zmusił do tego, by udała się z nim do Otwocka. Po drodze gdy jechała powozem zauważył ją doktór Dłuski.

Gdy Iwanow zmusił Tanię, by udała się z nim do Otwocka, a bojowcy podejrzewali ją o zdradę, Tadeusz po ucieczce z gmachu sądu, ukrył się w domu matki swego towarzysza, Piaseckiego, straconego przez Moskali.

Piasecka udała się do mieszkania Tani na Grochowie, ale tam powiedziano jej, że Tania już nie mieszka, wobec tego Tadeusz posłał ją z karteczką do doktora Dłuskiego. Tego dnia jeszcze zjawił się w mieszkaniu Piaseckiej jako wysłannik bojowców kolejarz Pawlak, który opowiedział mu o zdradzie Tani. Tadeusz polecił natychmiast Pawlakowi zawiadomić kogoś z wybitnych bojowców, by przybyli do niego w pilnej sprawie.

Zbliżył się termin rozprawy sądowej przeciw Jadzi Izdebskiej. Sprawa odbyła się w sądzie wojskowym, gdzie zjawił się Kazimierczak i pułkownik Iwanow, obciążając oskarżoną, przypisując jej ożywioną działalność bojowniczki. Obrońca, któremu przewodniczący sądu utrudniał pracę, zrzekł się obrony. Głos zabrała Jadzia, by powiedzieć swe ostatnie słowo.

Jadzia została skazana na śmierć. Do jej celi przybyło kilku wywiadowców, którzy usiłowali jeszcze przekonać ją, by wydała „swego kochanka Orlińskiego". Ale na próżno. Jadzia była nieugięta.

A tymczasem Tania, więziona w willi przez swego ojca, czyniła wszystko, by uciec.

Tania otrzymała zawiadomienie w bukiecie kwiatów, przesłanych rzekomo przez jej narzeczonego, by stawiła się o 5-ej po południu na rogu Królewskiej i Placu Saskiego, gdzie ją będzie oczekiwał przedstawiciel organizacji bojowej, który zaprowadzi ją na śledztwo w jej sprawie. Korzystając z chwilowej nieuwagi szpiclów i żandarmów, przeskoczyła przez płot willi swego ojca i zaczęła uciekać w stronę Celestynowa.

Idąc drogą przy szynach kolejowych w stronę Celestynowa spotkała Tania Kazimierczaka, który ukrywał się za Otwockiem przed zemstą bojowców. Kazimierczak poznał w Tani zamachowczynię, która usiłowała go zamordować. Uroda Tani obudziła w nim jednak namiętność; pod pretekstem dokonania rewizji zaciągnął ją do pobliskiego lasku, chcąc ją tam zniewolić. Tania jednak powzięła szybko decyzję.

Kazimierczak szedł w głąb lasu, trzymając jedną ręką pod ramię Tanię, by mu nie uciekła. Krew uderzyła mu do głowy: za chwilę, myślał, posiądzie ją.

Nagle potknął się o gałąź. Laska mu wypadła z ręki, zachwiał się i upadł. Tania wykorzystała tę chwilę, wyrwała mu z ręki rewolwer.

Zanim przerażony Kazimierczak zdołał z powrotem stanąć na nogi, zanim zdołał krzyknąć — wycelowała Tania prosto w jego głowę jego własną broń.

Pociągnęła cyngiel — rozległ się strzał.

Kula przeszyła głowę Kazimierczaka, który padł martwy. Jak podcięty pień zwalił się na ziemię.

Prowokatorka musi zginąć

Tania odrzuciła rewolwer. Nie chce mieć przy sobie broni, stanowiłoby to dowód jej czynu przestępczego. Pobiegła przed siebie w stronę toru kolejowego.

Nie ogląda się i biegnie naprzód. Ledwo zdołała złapać trochę tchu. Chce być jak najdalej od miejsca przestępstwa. Wokoło nie ma żywej duszy.

Odetchnęła z ulgą. Teraz szybko szła w stronę Celestynowa.

Z początku zamierzała biec całą drogę, ale wzbudziłoby to tylko podejrzenie, a po wtóre jest wyczerpana tymi przeżyciami. Kolana uginają się pod nią.

Po raz pierwszy w życiu zabiła człowieka. Wydaje jej się, że to jakiś sen, że to nie ona strzelała, tylko jakaś obca ręka.

Różne uczucia walczą w niej. Cieszy się i boi się, radość zmienia się w smutek i żal. W głowie jej huczy, jak w kotle. Nerwy są naprężone do najwyższego stopnia. Myśli krzyżują się, gonią się, nie może skupić się, a jej młode serce ledwo nie wyskoczy z piersi.

Kroczy po drodze piaszczystej. Oto przebiegł obok szybko pośpieszny pociąg. Dzika myśl zrodziła się w jej głowie: rzucić się pod koła tego pociągu, zginąć! Ale myśl ta szybko zniknęła: idzie nadal spokojnie przed siebie.

Jakiś młody, elegancki pan mija ją. Uśmiecha się do niej. Usiłuje ją zaczepić — ale ona nie odpowiada mu. Jest nachmurzona, spieszy się bardzo.

Idzie przed siebie ostatkiem sił. Pyta jakąś kobietę, czy jeszcze daleko do stacji. Celestynowa.

— Cztery wiorsty, paniusiu!

Cztery wiorsty? Och, tak daleko nie dojdzie. Nagle opadła ją jakaś wielka słabość, przed oczyma jej obracają się czarne koła. Usiadła przy drodze, na pniu, by odpocząć.

Drogą nadjechała furmanka chłopska. Tania pyta chłopa, czy potrafi ją dowieść do Celestynowa.



...Pociągnęła cyngiel — rozległ się strzał...

— Czemu nie — odrzekł chłop i uśmiechnął się.—Za dwadzieścia kopiejek dowiozę panienkę.

— Dobrze, dam ci nie dwadzieścia, ale dwadzieścia pięć...

— A, bardzo dziękuję...

Tania wskoczyła na furmankę która potoczyła się szybko naprzód. Chłop uderzył konia, pogonił go i odezwał się:

— Ach, ci Moskale to już sobie za wiele pozwalają...

Tania zadrżała odruchowo.

— Co się stało? — zapytała.

— Przejeżdżam teraz jakąś uliczką w Otwocku, zatrzymuje mnie kilku żandarmów, pytają, skąd jadę. Powiadam, że jadę ze Świdra. Powiadają, czy nie widziałem takiej panienki w zielonej sukience? Odpowiadam im, że widziałem wiele panienek, ale nie zwróciłem uwagi, jakie sukienki one noszą. Nie znam się tak dobrze na kolarach. A gdy tak odpowiedziałem, nie zdążyłem obejrzeć się, a już jeden żandarm walnął mnie pięścią w kark, tak że się aż zachwiałem. Kazał mi dalej jechać. ...Ach, co to za podły naród ci Moskale. I za co to mnie bili?

Tania zbladła. A chłop spojrzał na nią i powiedział:

— Zdaje się, że panienka nosi właśnie zieloną sukienkę? Może to oni panienkę szukają...

— Przecież tu nie Świder, tylko Celestynów— stara się Tania uśmiechnąć. — Nie mam nic wspólnego z jakimiś żandarmami...

— A cóż ja mam z nimi wspólnego? Czepiają się każdego człowieka, boją się wszystkich... Są gorsi od psów. Jak do psa przemówisz łagodnie, to ciebie nie ugryzie, ale jak do nich mówisz, to nic ci nie pomoże... Biją każdego, kto im pod rękę podpadnie... A niech ich licho porwie... Niech ich licho porwie...

Chłop trzasnął biczem konia, który pognał szybko. Była to wychudzona szkapa, która resztką sił wlokła furmankę.

Nareszcie przybyli do stacji kolejowej. Tania szybko zeskoczyła z furmanki i pobiegła do kasy kupić bilet, bo z dala ukazała się lokomotywa, i kłęby dymu unosiły się w powietrzu.

Na stacji zastała mało ludzi. Tania kupiła bilet drugiej klasy i wsiadła do przedziału, który był zupełnie pusty.

Dokąd jedzie? Umówiono ją dopiero na czwartek, na godzinę piątą, a teraz jest poniedziałek dopiero. Gdzie spędzi te kilka dni? Musi ukryć się gdzieś bo ojciec będzie ją szukał. Świat do góry nogami wywróci, by ją odszukać.

Nie wolno jej stawić się do towarzyszy przed terminem, jaki jej wskazali. To może tylko wzmocnić podejrzenie przeciw niej. Dokąd by się zjawiła, wszędzie unikanoby jej... A może zastrzeliliby ją.

Jest przecież posądzona o prowokację... A z prowokatorami partia nie ma zwyczaju patyczkować się; tak powiedział jej pewnego razu Tadeusz.

Tadeusz... Tak Tadeusz...

Zadrżała, gdy sobie przypominała jego postać. Gdzie jest teraz? Czy go jeszcze kiedyś ujrzy? Czy jeszcze usłyszy jego dźwięczny głos, czy ucałuje jeszcze jego usta?

W jej oczach zjawiły się łzy?... Zagląda przez okno... Oto Falenica... Wawer... A oto jest już w Warszawie...

Dokąd zajedzie wprost z dworca? Przeliczyła pieniądze, jakie ze sobą zabrała: ma czterdzieści cztery ruble... Tymczasem ta suma starczy jej. Może dni jej są policzone. Być może w czwartek już zabiją ją...

Tania znów zadrżała. Pociąg stanął. Pasażerowie wysiadają. Oto plac przed dworcem kowelskim. Szpicle, żandarmi, policjanci. Wielu ludzi zatrzymują, rewidują. Przede wszystkiem mężczyzn. Zapewne ojciec jej będąc pewien, że wyruszy ze stacji Otwock, nie dał znać jeszcze do Warszawy.

Tania przypomniała sobie, że nie ma ze sobą ani paszportu, ani żadnego innego dokumentu. A co będzie, jeśli ją zapytają o paszport?

Podchodzi do dorożkarza i powiada: Jedź pan? Dokąd? pyta zdziwiony dorożkarz. Odpowiada mu: Nie jestem tutejsza, nie znam lokali. Niech pan mnie zawiezie do jakiegoś taniego hotelu.

Dorożkarz zawióz. ją w stronę Bonifraterskiej.

— Tu na trzecim piętrze są tanie pokoje umeblowane, — powiedział na pożegnanie.

Ciemny korytarz. Gdy drzwi otworzyły się, dobiegł Tanię zapach potu ludzkiego i smażonej ryby. Tania powiada, że chce tu kilka nocy przenocować.

— Świetnie! — powiada właściciel zajezdni mierząc ją wzrokiem od stóp do głowy — proszę tylko o paszport...

— Paszport? Nie mam przy sobie paszportu... Czy kobiety powinny również mieć paszport?

— W dzisiejszych czasach — oczywiście! A pani nie ma paszportu?

— Nie.

Właściciel zajazdu milczy chwilę. Tania przypomina sobie, że Tadeusz jej kiedyś powiedział, iż wartość pieniędzy jest większa, aniżeli wartość paszportu. Wyjęła z portmonetki pięciorublówkę. Oczy gospodarza zabłysły. Twarz jego rozjaśniła się.

W takim zajeździe sypia zwykle dziesięciu gości w jednym pokoju. Ale Tania otrzymała oddzielny pokoik w prywatnym mieszkaniu właściciela. Tu spędziła czas do czwartku, nie wychodząc z zajazdu. W czwartek uregulowała rachunek i wyszła na ulicę. Zawołała dorożkę i kazała zawieźć się na Plac Saski.

Padał deszcz i buda nad dorożką była podniesiona. Tania była bardzo rada, że nikt z przechodniów jej nie zauważył.

Serce jej waliło, jak młotem, tak, że nie mogła tchu złapać. Dreszcz przeszył jej ciało, szczękała zębami.

„Tak zapewne czują się ci, których prowadzą na szubienicę", — pomyślała. „Czy nie jest to czasem ostatnia droga mego życia?"

Dorożka zatrzymała się. Tania wysiadła.

Dalszy ciąg jutro.

Kalendarz dnia

16 STYCZEŃ

SOBCTA

Marcelego p. m. Włodzimierza.
Słowiański: Włodzimira.
Słońca wsch. 7.38, zach. 15.54.
Księżyca wsch. 8.51, zach. 20.56.

HISTORIA PODAJE:

1649. Wjazd Jana Kazimierza na koronację do Krakowa.
1831. Gen. Chłopicki zrzeka się dyktatury.
1832. Car Mikołaj I znosi konstytucję Królestwa Polskiego.
1919. Ign. Paderewski na czele rządu.
1920. Powstanie Ligi Narodów w Genewie.

LIGA NARODÓW

Liga Narodów, mająca dziś swą siedzibę w Genewie, zebrała się po raz pierwszy dn. 16.1 1920 w Paryżu pod przewodnictwem Leona Bourgeois. Było to wówczas tylko zwołanie samej Rady Ligi, zwołane przez prez. St. Zjedn. Wilsona i wkrótce potem przystąpiono do ściślejszej organizacji tej instytucji pokoju. Liga Narodów zdziałała dużo dla usunięcia powojennego chaosu i rozprężenia w Europie, trwałego pokoju ludzkości jednak zapewnić nie była dotąd w stanie.

KTO NIE WIE, ŻE

Ojczyzną wódki jest Arabia.

WESOŁE DROBIAZGI

Mieszkanka Peru — peruka.

Tłumaczenie snów

P. Robert Lis. Rozrywka czeka Pana. Rozmowa o podróży. Miła wizyta.

P. Liza z Wilna. Wyzdrowieje Pani. Na loterii grać nie radzę. Obie córki rychło wyjdą za mąż. Z mężem proszę się nie kłócić. Nie opuści on Pani, gdyby tak uczynił, to można go sądownie zmusić, aby płacił Pani alimenty.

U-k. (Grodno). Brunet myśli o Pani. Będzie rozmowa z mężczyzną w mundurze. Kłopot z papierem urzędowym. Ujrzy Pani dawno niewidzianą osobę.

Nieznajoma. Narzeczony kocha Panią. Wszystko zakończy się dobrze. Ktoś Panią obmawia, ale nie zaszkodzi to Pani.

P. „Rozkoszna". Opisany sen zdradza niezaspokojenie erotyczne.

P. Stefa 1917. Pani talizman: pierścień z czerwonym oczkiem. Blondyn myśli o Pani.

Nr. 5495. Opisane trzy sny o zębach wróżą zmianę w rodzinie, nie na gorsze. Ciekawą nowinę usłyszy Pan z ust kobiety.

P. Freda. Patrz wyżej.

P. Bron. Otrzyma Pan pieniądze. Otoczony jest Pan przyjaciółmi. Zamiar spełni się.

P. „Optymistka 13". Szatyn interesuje się Panią. Będzie miła rozmowa. Smutek spowodowany przez mężczyznę.

P. Storczyk Maryla (Brześć n. B.). Łzy będą. Sen krewnej wróży kłopot pieniężny.

P. Połosianka 15—26 T. Komplementy czekają Panią. Matka uraduje się.

Tragedia zakochanej służącej

Porzucona przez amanta usiłowała wypalić mu oczy

Stanisława Bajer, jedna z tysiąca służących, na których pasożytują darmozjadzi i wydrwigrosze, odgrywający role zakochanych, miała przyjaciela Stanisława Kaczmarczyka.

Znajomość ta oprócz spełniania posług intymnych sprowadzała się do tego, że Karczmarczyk wyłudzał od Bajerówny pieniądze, odwiedzał ją często i nie miał żadnych skrupułów, że „ukochana" oddaje mu swoją porcję obiadu.

Wszystko to się odbywało pod szyldem już rychłego ślubu, którego jednak data była przez „zakochanego" stale odkładana.

To doprowadzało Bajerównę do rozpaczy. Na zwracaną przez jej znajomych uwagę, że Karczmarczyk nie ma zamiaru żenić się, Bajerówna odpowiadała, że to jest niemożliwe... ale gdyby o tym się przekonała, wypali oszustowi oczy.

Jakoż wkrótce maska spadła. Karczmarczyk wręcz zapytany, oświadczył, że o ożenku nie myśli. W tej chwili Bajerówna chlusnęła mu w oczy żrącym płynem, po czym pobiegła do komisariatu, meldując dyżurnemu przodownikowi.

— Oślepiłam kochanka!

Okazało się jednak, że Karczmarczyk doznał nieznacznych obrażeń twarzy.

Normalną rzeczy koleją Bajerówna stanęła wczoraj przed Sądem Okręgowym w Warszawie.

Zapadł łagodny wyrok 1 roku więzienia z zawieszeniem.

Za ciężkie okaleczenie dwojga niemowląt

Sensacyjna rozprawa przed sądem

W wydziale cywilnym Sądu Okręgowego w Warszawie toczyła się sensacyjna sprawa o odszkodowanie za okaleczenie dwojga niemowląt, urodzonych w szpitalu starozakonnym na Czystem.

Żona kupca Markusa Szajnowicza uległa wypadkowi. Ponieważ znajdowała się w odmiennym stanie, zachodziła obawa, że nastąpi poronienie. Jakoż wkrótce po przewiezieniu jej do szpitala, urodziła dwoje bliźniąt. Poród był przedwczesny i niemowlęta, by utrzymać przy życiu, ułożono na specjalnych grzejnikach (permaforach).

Czy to skutkiem nieoględności czy braku starania bliźnięta poparzyły się tak, że jedno uległo trwałej szpetocie, a drugiemu trzeba było aż amputować rączkę.

Ojciec bliźniąt wystąpił przeciwko szpitalowi o odszkodowanie w sumie 10.000 zł.

Sąd zarządził przesłuchanie licznych świadków, w tym akuszerek, lekarzy i pielęgniarek.

Orzeczenie w tej sprawie zapadnie za kilka dni.

Ostry atak „białej gorączki"

Omal nie doprowadził do zbrodni

W zakładzie restauracyjnym Józefa Kiełbasińskiego pracowała w charakterze kelnerki Janina Krasińska, która nocowała u swych chlebodawców.

Pewnej nocy Krasińska poczuła na sobie ciężar ludzkiego ciała. Kiedy odrętwiała ze strachu zbudziła się, ujrzała na łóżku żonę Kiełbasińskiego, Teofilę, która dygocąc cała próbowała zasłonić się przed czymś Krasińską, jak taranem.

Sytuacja wyjaśniła się rychło, bo oto w progu stanął Kiełbasiński z nożem rzeźnickim w ręku.

Kiełbasiński zaatakował obydwie kobiety. W pewnym momencie awanturnik poślizgnął się. Z tego skorzystały obydwie niewiasty i wpadły do mieszkania sąsiada, Pawła Pierzchały, błagając, by wezwał policję. Pierzchała wszedł do mieszkania Kiełbasińskich. Restaurator w tym czasie zdążył zmienić narzędzie: zamiast noża błyszczała w jego ręku lufa.

Ledwo Pierzchała wszedł do mieszkania, kiedy Kiełbasiński widać niezadowolony z interwencji sąsiada, skierował lufę w jego stronę. Padł strzał. Kula derzyła Pierzchałę w czoło, ale nie naruszając kości.

Na wszczęty alarm przybiegł posterunkowy, któremu Kiełbasiński oświadczył, że strzelał ze straszaka. Straszaka tego nie znaleziono, ale na podłodze została, nieuprzątnięta widocznie kula flowerowa.

Wczoraj Kiełbasiński stanął przed Sądem Okręgowym w Warszawie. Twierdził, że pod wpływem alkoholu dostał białej gorączki i nie pamięta przebiegu zajścia.

Największą trudność stanowiło ustalenie rodzaju broni, użytej przez Kiełbasińskiego. Od tego bowiem zależała odpowiedź na pytanie, czy można było z tej broni zabić człowieka, choćby z bliskiej odległości.

Powołano w tym celu eksperta rusznikarza.



Jak to donosiliśmy został porwany przez „kidnaperów" syn dr. Matisona. Porywacze nie zgodzili się na okup w wysokości 28.000 dolarów.

Amerykański czek

w rękach nieuczciwego listonosza

Listonosz Franciszek Lipiński zwrócił się do swego znajomego Joska Kona i, okazując mu czek amerykański na 200 dolarów, prosił o pomoc przy realizacji. Czek był wystawiony na imię Bajli Wajn.

Kon, nie przypuszczając, aby funkcjonariusz pocztowy posiadał czek nielegalnie, zgodził się na propozycję. Przypadkowo miał on znajomego, Chaima Wajna, którego zapytał, czy nie zna jakiejś Bajli Wajn, która otrzymała czek z Ameryki.

Wajn z miejsca oświadczył, że przecież to jest jego bratowa, która od dłuższego czasu oczekuje na sygnalizowaną już z Ameryki kwotę 200 dolarów. Ten niezwykły zbieg okoliczności stał się zgubą Lipińskiego.

Zapytany przez władze pocztowe, listonosz nie umiał dać odpowiedzi, w jaki sposób znalazł się w posiadaniu czeku.

Wytoczono mu sprawę karną o nadużycie.

Wczoraj Sąd Okręgowy w Warszawie skazał Lipińskiego na rok więzienia.

Na małej wokandzie...

Pogadanka o aniołkach czyli fruwająca Kasia

(A. E.). Pani Zagórska karmiła kaszką na mleku swego synka, Tadzia. Ale chłopczyk jadł niechętnie i głęboko nad czymś przemyśliwał.

Wreszcie gnębiąca go kwestia przybrała formę słowną i Tadzio rzekł:

— Mama...

— Co?

— Czy na świecie som anioły?

— Są.

Tadzio znów zaczął łamać sobie głowę nad niezrozumiałym zagadnieniem.

— A czy fruwają?

— Fruwają.

— W powietrzu?

— Tak.

— A dlaczego Kasia nigdy nie pofrunie?

— Która Kasia? Nasza służąca? Przecież ona nie jest aniołem!

— To dlaczego tata mówił na nią wczoraj: mój aniele?

Pani Zagórska spąsowiała ze złości.

— W takim razie zobaczysz synku, jak szybko ona wyfrunie!

—o—

Tego dnia niesamowite rzeczy działy się w mieszkaniu państwa Zagórskich.

Wszystko fruwało.

Fruwały talerze, garnki, noże i widelce, obrazki ze ścian, poduszki...

A pod koniec wyfrunęła Kasia, obdarzona przez panią Zagórską potężnym kopniakiem, który to czyn zaprowadził zdradzoną małżonkę przed oblicze sądu grodzkiego.

Sąd skazał ją na dwa tygodnie aresztu.

Siedzi więc sobie biedna pani Zagórska za kratkami. A mąż jej korzysta ze swobody i fruwa po mieście, choć nie jest aniołem.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

„Nie będzie ten, to będzie inny"

„CZARNY TULIPAN" z Płocka pisze:

„Mam lat 16. Nie jestem ładna ani zgrabna. Jestem blondynką, dużę szare oczy, czym zdobywam przyjaźń wielu osób.

Jestem b. nieszczęśliwa Panie Redaktorze, Pan rozumie, że młode dziewczęta często błądzą, a potem żałują. Ze mną było inaczej.

Mając lat 14, zostałam wciągnięta w złe towarzystwo mężczyzn, z którymi zawierałam znajomość. Pożądali mnie, lecz każdy z nich obawiał się mego ojca, który jest bardzo surowy.

Jeden z moich znajomych skorzystał z naiwnością mojej koleżanki. Za marny prezent, który jej ofiarował, zgodziła się na wyprowadzenie mnie niby na wycieczkę poza miasto.

Poszłam z nią, a ten ni stąd ni z owąd znalazł się w lesie i zaczął nam towarzyszyć. Gdym wspomniała o powrocie, przewrócił mnie na ziemię i zamierzał mnie zniewolić, lecz ja, jak się okazało, miałam więcej siły, aniżeli on i... zamiary się rozwiały.

Zrozumiałam, że to, co on mi chciał zrobić, zostałoby plamą na całe moje życie.

W krótkim czasie przecierpiałam wiele, lecz czas goi rany. Przyzwyczaiłam się do nowego trybu życia.

Przed rokiem znów za pośrednictwem jednej z moich przyjaciółek, poznałam mężczyznę, z którym sympatyzowałam, ale nic więcej (lecz on był pewny, że go kocham).

Co robić, przyznaję, ze skruchą, że byłam o niego dziwnie zazdrosna. Gdy go spotkałam z inną, robiłam mu awanturę.

On jednakowoż był bardzo zadowolony, że taka młoda dziewczyna za nim przepada. Ale wszystko ma swój koniec.

Od dwóch miesięcy spotykam się z innym chłopcem. Ten mi się podoba i jego właśnie kocham. Nie wyobrażam sobie życia bez niego, lecz nie wiem, jaki los mi jest przeznaczony. Chociaż go kocham, ale bez wzajemności.

On mi każe kochać innego, lecz serce nie znosi rozkazów i bije tylko dla niego. Jestem nieszczęśliwa, bo mój ukochany przyjaźni się z moją koleżanką.

Gdybym chciała, znalazłabym na to radę, lecz nie chcę macić jego szczęścia. Może on ją kocha, a później przeklinałby mnie, że wszystko stracił przeze mnie.

Drogi Redaktorze, kocham go bardzo, lecz jak go zmusić, by mnie kochał tak, jak ja jego? Wiem, że tego uczynić nie można, a co najważniejsze, że miłość pod przymusem jest nic nie warta. Więc cóż mi pozostaje?"

* * *

Rzeczywiście właściwie nic innego, niż wyrzec się owego Stacha, w którym Pani nie jest w stanie wzbudzić wzajemności.

Mogłaby Pani kochać go nadal, jeżeli to już taka wielka miłość, licząc na to, że może jednak kiedyś ten ogrom uczucia znajdzie jaki oddźwięk w sercu Stacha. Ale do tego trzeba wiele cierpliwości.

Niech Pani sobie może na razie jednak szuka kogo innego, jednocześnie nie zaniedbując swych wysiłków w kierunku Stacha.

Nie będzie ten, to będzie inny.

Dwie kule i 13 ciosów pilnikiem

za to, że zbrodniarza nie kochała

Mieszkaniec wsi Lubieniec, gminy Radzików koło Błonia pod Warszawą, Karol Głowacki zakochał się w córce sąsiadów Marii Piaseckiej. Postanowił się z nią ożenić. W tym celu oświadczył się pannie, ale panna nie czuła w swym sercu wzajemności dla Głowackiego i powiedziała mu szczerze, że za niego z tego powodu wyjść nie może. Głowackiego nie zadowoliła ta odpowiedź. Nie kocha, to nic z tego, pokocha go po ślubie. Argumenty te nic nie pomogły.

Głowacki poprzysięgł zemstę. Jeżeli nie ja, to nikt inny także! Kupił rewolwer z zamiarem dokonania zamachu na życie Piaseckiej. Dla pewności uzbroił się jeszcze w wyostrzony długi trójkątny pilnik. Przyczaił się na drodze na dziewczynę.

Wczoraj upolował ją. Zastąpił jej drogę, żeby jeszcze po raz ostatni zapytać, już z rewolwerem w ręku, czy wyjdzie za niego. Przytrzymał ją za rękę. Dziewczyna wyrwała mu się z rąk i rzuciła do ucieczki.

Głowacki począł za nią strzelać. Strzelił dwukrotnie i trafił. Dwie kule przeszyły dziewczynę przez plecy na wylot. Upadła tracąc przytomność i brocząc krwią. Głowacki trzeci raz pociągnął za cyngiel już do leżącej dziewczyny. Rewolwer się zaciął. Wtedy wydostał pilnik i począł Piasecką kłuć po całym ciele. Zadał jej 13 ciosów i upewniwszy się, że dziewczyna nie żyje, ulotnił się.

Tymczasem dziewczyna była tylko ciężko poraniona, ale żyła. Znaleźli ją na drodze ludzie ze wsi. Zaalarmowali wieś. Zbiegli się chłopi, sprowadzono policję, która wszczęła dochodzenie. Nie było ono trudne, gdyż Piasecka po udzieleniu jej pomocy lekarskiej zdradziła nazwisko zbrodniarza. Aresztowano go i odstawiono w kajdanach do więzienia w Warszawie.

Tajemnicze zabójstwo w stodole

podczas młócenia zboża

Gospodarz ze wsi Ziemnice pod Warszawą Andrzej Albertski poszedł do stodoły młócić zboże. Niebawem domownicy usłyszeli strzał z dubeltówki. Po udaniu się do stodoły znaleziono Alberskiego broczącego we krwi na klepisku. Już nie żył. Otrzymał postrzał w tył głowy.

Na miejsce zbrodni przybyła policja. Wszczęto dochodzenie. Według wszelkiego prawdopodobieństwa był to akt zemsty osobistej. Trzech podejrzanych o dokonanie tej zbrodni aresztowano.

Siekierą w plecy złodzieja

Wczoraj wieczorem do mieszkania Jana Adamczyka w Wysocicach, gm. Rzeżuśnia (Miechowskie), usiłowali wtargnąć nieznani złoczyńcy.

Ponieważ gospodarz podpierał drzwi, napastnicy wybili okno i usiłowali wejść do mieszkania. Wchodzącego złodzieja Adamczyk uderzył siekierą w plecy.

Rannego zabrali towarzysze i przypuścili szturm do mieszkania, z którego gospodarz w obawie zemsty uciekł przez strych w pole. Bandyci zrabowali 60 zł., kożuch i garderobę.

Pomoc bezrobotnym to nie jałmużna to obowiązek i nakaz sumienia.

Przypadkowo zabiła swego narzeczonego

Mieszkanka Dąbrówki pod Warszawą Natalia Sękocka, manipulowała rewolwerem swego narzeczonego. Narzeczony jej Lucjan Sobieski posiadał rewolwer bez zezwolenia i nie umiał się z nim obchodzić. Tym bardziej nie umiała się obchodzić z bronią narzeczona. A był to rewolwer automatyczny i w lufie pozostawała kula.

Nagle padł strzał. Kula ugodziła stojącego obok Sobieskiego w serce i padł on trupem na miejscu. Nieostrożną narzeczoną zatrzymano.

Chłop w objęciach niedźwiedzia

W tych dniach do Łazisk Rybnickich zajechał cyrk wędrowny, którego główną atrakcją był oswojony brunatny niedźwiedź. Właściciel cyrku ogłosił wszem i wobec, że ten śmiałek, który pokona niedźwiedzia w walce wręcz, otrzyma 20 złotych nagrody.

Jak na tamtejsze stosunki była to znaczna suma, ale nikt się nie odważył walczyć z olbrzymim niedźwiedziem. Wreszcie znalazł się śmiałek, niejaki Edmund Pawlenko, czeladnik rzeźnicki. Podczas walki niedźwiedź tak niefortunnie zdzielił Pawlenkę łapą w twarz, że zdarł mu płat skóry i skaleczył oko.

Pawlenko zalewając się krwią, nie zaniechał jednak walki. 20 złotych zbyt go bowiem nęciły. Za chciwość tę srodze odpokutował. Widok krwi tak rozjuszył zwierzę, że szczerząc kły rzuciło się na przeciwnika. Niedźwiedź z pewnością rozszarpałby Pawlenkę, gdyby ten nie opamiętał się w porę i nie uciekł.

Pawlenkę w stanie ciężkim odwieziono do szpitala. Grozi mu utrata wzroku. Właściciela cyrku pociągnięto do odpowiedzialności.

Złoto w żołądku

MONTREAL. Jedna z gospodyń Montrealu, przygotowując indyka znalazła w jego żołądku dwie grudki czystego złota, wartość których była większa, niż cena zapłaconego indyka.

Właściciel farmy, na której indyk był hodowany, dowiedział się w ten sposób, iż stał się nagle właścicielem złotodajnego terenu. Indyk przywieziony został z bogatej w złoto równiny Alberty.

Długowieczni

MOSKWA. Podczas wszechzwiązkowego spisu ludności ujawniono kilka osób bardzo długowiecznych. W Kirowabadzie w Azerbejdżanie mieszka Anaida Biedzanian w wieku lat 146. Pamięta ona napad na rosyjską misję w Teheranie w r. 1829, podczas którego zginął poseł rosyjski, literat autor „Gorie od uma" Gribojedow. W Bagmanlarze mieszka 126-letnia staruszka Badzi Chanun oraz 126-letni Mamed Nofruzow.

Zginęła w płomieniach

Wczorajszej nocy w mieszkaniu staruszki 87-letniej Józefy Pontalowej przy ul. Barbary w Chorzowie wybuchł pożar. Od płomienia lampy karbidowej, pozostawionej na stole przez jednego z sąsiadów, zajęło się mieszkanie.

Pontalowa zginęła w płomieniach.

Pełna tabela 37 Loterii

IV klasa — 7-my dzień ciągnienia

I i II ciągnienie

GŁÓWNE WYGRANE

5.000 Zł na nry: 6228 14219 48488 115047 179337

2.000 Zł na nry: 7923 20610 42219 46360 51766 53886 72777 78226 88521 89149 95187 111408 111654 115571 128841 156866 170819 194522

1.000 Zł na nry: 1241 4002 9429 9666 30464 39817 45648 48581 52401 54334 62958 63839 85511 86153 94336 122994 130847 141239 150002 150092 161334 163526 179270 190233

Wygrane po 200 zł.

192 543 634 714 59 1048 172 239 437 561 848 904 57 2133 340 2 52 79 537 76 81 663 791 837 74 939 3017 58 236 56 327 504 78 783 976 4026 72 139 97 269 309 412 501 767 803 54 997 99 5023 129 404 517 68 759 851 82 92 5 906 6153 249 315 44 422 538 776 858 930 71 7001 19 31 64 109 49 98 486 558 125 868 950 8050 147 247 325 592 676 861 9070 229 54 86 309 475 515 564 743 879 996

[illegible]

Zł 1.000 na n-ry: 1604 3718 6734 11763 21905 29322 43451 75401 79071 83764 89965 96385 107697 114727 116550 130415 143986 144168 144554 160313 191256 192931

Wygrane po 200 zł.

42 90 396 566 721 83 1085 376 852 2296 547 53 655 94 819 73 3308 93 239 635 792 845 47 62 971 4033 99 268 401 712 970 5208 11 315 572 659 63 6269 773 853 7310 525 78 831 989 8300 24 65 9380

10041 666 855 84 11575 765 98 12143 723 829 925 13142 415 541 697 14638 69 813 932 73 15234 330 506 749 69 894 914 16292 981 17199 556 692 18205 379 490 19573 807 85 928

20433 650 861 21204 470 619 893 22416 612 820 23586 234 65 74 459 74 671 84 797 24034 194 377 483 93 699 25319 521 63 26144 54 67 214 376 27333 482 514 618 982 28216 391 493 55 704 28 29009 168 71

[illegible]

III ciągnienie

Wygrane po 200 zł.

[illegible]

177398 34 572 969 178028 185 205 333 684 753 878 968 179141 242 555 610 812 959

180105 13 738 181335 611 38 182123 25 367 580 97 787 939 183057 209 435 897 912 13 184309 467 531 615 897 185489 536 85 687 99 865 954 186877 187118 217 512 626 72 854 998 72 188008 18 551 778 881 966 189640 891

190766 870 191181 306 603 99 962 192043 176 229 193036 139 89 219 36 70 410 39 75 78 99 804 194797 960

IV ciągnienie

GŁÓWNE WYGRANE

Stała dzienna wygrana zł 25.000 na nr.: 103884

Zł 50.000 nr.: 39387

Zł 20.000 na nr.: 183052

Zł 10.000 na n-ry: 51569 65428 83004 175863

Zł 5.000 na n-ry: 43746 51586 64991

Zł 2.000 na n-ry: 3596 45741 72107 76013 78436 78628 150433 174504 175471 175892

[illegible]



Przypadkowe wykrycie agentów „Intelligence Service" wywarło wielkie wrażenie na kołach rządowych. Koła te postanowiły powołać do życia specjalny wydział przy Cze-ce, który by miał za zadanie śledzić wszystkich współpracowników Cze-ki.

W tym samym czasie Jakacki, który nie miał pojęcia o powstaniu nowej instytucji, postanowił mieć na oku Operę, ponieważ był przekonany, że spiskowcy przygotowują zamach na życie uczestników zjazdu Sowietów.

104.

Melińskiego czeka ciężkie zadanie

Jakacki przygotowywał się do zadania, które sam sobie wyznaczył, jak do wielkiej jakiejś misji. Był święcie przekonany, że organizacje kontrrewolucyjne zamierzają dokonać zamachu na uczestników zjazdu bolszewickiego, a jeszcze mocniej był przekonany, że jemu uda się wykryć spisek w przeddzień zamachu.

Ciągle jeszcze z nieufnością odnosił się do wszystkich nawet najbardziej poważnych, współpracowników Cze-ki. W każdym z nich widział agenta „Intelligence Service" i z tego względu nie wierzył w skuteczność przedsięwziętych przez Cze-kę środków ostrożności.

— Skąd mam tę pewność, że ci właśnie współpracownicy Cze-ki, którzy przeprowadzają dokładne rewizję w gmachu Teatru Wielkiego, nie są agentami białogwardyjskich organizacji terrorystycznych? — myśl ta poważnie zaprzątała mu umysł.

Z tych wszystkich powodów Jakacki postanowił działać na własną rękę.

W tym samym czasie Artur James i Anna Morette postanowili nie rezygnować ze swych planów. Pomimo, że za ich głowy wyznaczono wysoką nagrodę, nie zamierzali zaniechać wysadzenia w powietrze gmachu Teatru Wielkiego podczas zjazdu bolszewików.

Szpiedzy angielscy za wszelką cenę pragnęli wprowadzić w czyn swe zamiary. Zależało im tym bardziej, że Arturowi Jamesowi udało się wysłać do Londynu szyfrowany list, w którym zapewniał „Intelligence Service", iż w ciągu miesiąca „ze wszystkich bolszewickich przywódców z Leninem na czele, pozostanie tylko krwawa miazga mięsa, odpowiednia bowiem porcja dynamitu położy kres panowaniu bolszewickiemu".

W ten sposób wyraził się James o swych planach i pragnął obecnie dotrzymać słowa.

Meliński umówił się z Jamesem i Anną Morette, że spotka się o pierwszej w nocy w miejscowości podmoskiewskiej, w Marynie Roszczy. Umówił się z nimi podczas obławy na cmentarzu, gdy przy bramie wejściowej w parze „staruszków" rozpoznał Jamesa i Annę Morette.

Noc była wyjątkowa ciemna, a jeszcze większe ciemności panowały w lasku, znajdującym się opodal Maryny Roszczy. Pierwszy przybył na umówione miejsce Meliński. Przez całą drogę bacznie uważał na to, czy nikt go nie śledzi... Nie, nikt za nim nie szedł. Było to nazajutrz po zdemaskowaniu Jamesa i specjalna, ściśle tajna komisja, która miała za zadanie śledzić współpracowników Czeki, jeszcze nie była powołana do życia. Meliński miał bardzo bystre oko. Dokładnie stwierdził, że nikt go nie śledził, a zresztą czy ktoś go w ogóle podejrzewał? Ostatnio nawet awansował, a Peters miał do niego stuprocentowe zaufanie.

Melińskiego, który czekał na umówionym miejscu w pobliżu rzeczki, zaczęła ogarniać niecierpliwość. Dochodziło już wpół do drugiej, a tamtych jeszcze nie było. Czy czasem nie wpadli?

W końcu dobiegł go umówiony znak: głośny, trzykrotnie się powtarzający gwizd. Meliński odpowiedział gwizdaniem starego rosyjskiego hymnu „Boże caria chranij"... Po chwili para „staruszków" stała już przed nim. Meliński rzucił na nich snop światła ze swej elektrycznej latarki i po raz drugi ogarnął go zachwyt. Niesposób ich poznać! Co za świetna charakteryzacja!

— Dlaczego spóźniliście się? — zapytał Meliński.

— Ludzie, których ściga tysiące agentów Cze-ki, nie mogą odznaczać się punktualnością — odparła Anna Morette.

— Czy coś się stało?

— Nie, nic specjalnego się nie stało — rzekł James. — Tylko dwaj czekiści, którzy wraz z nami jechali tramwajem, serdecznie się z nami przywitali i odprowadzili nas znaczny szmat drogi.

— Nic nie rozumiem — Meliński wstrząsnął ramionami. — Co to za dowcipy?

James i Anna Morette serdecznie się roześmieli. Nie mieli wcale zamiaru dowcipkować. To, co powiedział James, było szczerą prawdą. Podczas jazdy tramwajem jeden z czekistów odezwał się do Jamesa:

— Co, Grzegorz Maksymowicz? Co pan robi w Moskwie? Kiedy pan przyjechał? A to jest pańska żona, tak? O, już bardzo dawno pana nie widziałem. Co słychać nowego w naszym miasteczku?

Z początku James sądził, że czekista umyślnie gra komedię i że za chwilę obaj wyciągną rewolwery i krzykną: „Ręce do góry"!

Ale zaraz zdołał się przekonać, że czekiści nie mieli pojęcia, kto siedział naprzeciw nich. Z tego względu James postanowił grać rolę niejakiego Grzegorza Maksymowicza, który przybył do Moskwy z małego miasteczka. Tak doskonale i przebiegle grał swą rolę, że obaj czekiści odprowadzili go wraz z „żoną" do jednego z przydrożnych domków, w którym rzekomo miał mieszkać jak im podał. Dopiero wówczas pozbył się czekistów, którzy odnosili się doń z wielkim szacunkiem i przyrzekli odwiedzić go...

— Z tego powodu spóźniliśmy się nieco — dodała Anna Morette. — Spotkanie to utwierdziło nas w przekonaniu, że możemy zupełnie swobodnie poruszać się po Moskwie. Jeśli sami czekiści przyjmują Jamesa za jakiegoś tam Grzegorza Maksymowicza, to ludność cywilna nigdy nie wpadnie na myśl, kim jesteśmy... Mamy już mieszkanie, ale gospodyni, naiwna wdowa, żąda od nas paszportów. Bez dokumentów nie będziemy mogli nic zdziałać.

— Za dwa dni będziecie się już znajdować w posiadaniu wspaniałych dokumentów — oświadczył Meliński. — Ty będziesz liczył siedemdziesiąt lat, a Anna sześćdziesiąt, niczego sobie, co?

— O, to bardzo dobrze... — roześmieli się jednocześnie Anna Morette i James.

Troje spiskowców rozsiadło się na kamieniach, leżących nad brzegiem rzeczki, i zaczęło zastanawiać się nad tym, co należy dalej przedsięwziąć.

— Teraz wszystko zależy od ciebie — zwrócił się James do Melińskiego. — Jesteś obecnie kierownikiem oddziału czekistów i wobec tego możesz bardzo wiele zdziałać. Musisz wystarać się o to, abyśmy podczas zjazdu Sowietów mogli ukryć się w podziemiach Teatru Wielkiego. Za wszelką cenę musisz do tego dążyć. Niecodziennie bowiem zdarza się taka wspaniała okazja, jak zjazd Sowietów, na którym byliby obecni wszyscy wybitniejsi przywódcy bolszewiccy. Gdy oni wylecą w powietrze, legnie w gruzach ich władza.

Meliński przyrzekł im, że użyje wszelkich możliwych środków, aby tylko umożliwić im ukrycie się w podziemiach Teatru Wielkiego. Jeśli jednak to mu się nie uda, James sam będzie musiał zakraść się do gmachu Opery. Dynamit będzie się tam już znajdował. Przyniesie go tam on, Meliński. Ponieważ miał wolny wstęp do Opery, nie przyjdzie mu to z wielką trudnością. Ale wywołanie eksplozji będzie już musiało spoczywać na barkach Anny Morette i Jamesa.

Po skończonej naradzie i po ustaleniu dnia, w którym mieli się spotkać, spiskowcy rozeszli się w różnych kierunkach.

Po kilku dniach Meliński otrzymał rozkaz przeprowadzania dokładnej rewizji w gmachu Opery po każdym przedstawieniu i przeszukania wszystkich zakamarków. I właśnie podczas przeprowadzania tych rewizji, Meliński ukrył w jednej z piwnic kilka woreczków z dynamitem. Każdej nocy, jeden woreczek. Czynił to bardzo ostrożnie, zabierając klucz od piwnicy ze sobą.

Teraz czekało go najcięższe zadanie. Miał ukryć dwoje angielskich szpiegów w podziemiach Teatru Wielkiego...

Dalszy ciąg jutro.

JÓZEF BIAŁOSKÓRSKI

HISZPAŃSKA LEGIA CUDZOZIEMSKA

Ze wspomnień b. sierżanta Legii Cudzoziemskiej w Maroku

45.

— Dlaczego jesteś tak nachmurzony, Heinze, co? Od jutra będziesz prowadził... — kapitan na chwilę przerwał, a Niemiec nastawił ucha, chcąc wiedzieć co ma prowadzić. — Będziesz prowadził — powtórzył dowódca — magazyn umundurowania. Do marszu przecież się nie nadajesz, sam o tym dobrze wiesz.

Niemiec nic nie odparł. Kapitan nie zwracał już na niego uwagi. Wydał nam tylko instrukcje na następny dzień i życzył mi pomyślnej pracy.

Wyszedłszy na korytarz, Heinze mruczał coś gniewnie pod nosem. Był widocznie zły na kapitana, że ten odebrał mu dowództwo nad plutonem i powierzył je Polakowi.

Następnego dnia kompania stanęła na podwórzu gotowa do wymarszu. Po pierwszym plutonie rozeszła się już wiadomość, że objąłem dowództwo i że jestem Polakiem. Kilku żołnierzy miało z tego powodu pogodne twarze, większość jednak patrzała na mnie spode łba. Byli to rodacy „pokrzywdzonego" sierżanta. Ta ich postawa rozgniewała mnie na dobre.

— Głowy do góry! — wrzasnąłem. — Nie stać mi tu jak liliputy!

Zaraz się wyprostowali. Widocznie zrozumieli, że ze mną nie ma żartów i że nie pozwolę lekceważyć moich rozkazów. Chcąc bardziej zaakcentować, że nie omylili się w swych przypuszczeniach, dodałem:

— Myślicie zapewne, że dla tego, iż jestem tu świeży, to będziecie mi łazić po głowie, co? Jeśli tak sądzicie, to się grubo mylicie, każde, najlżejsze nawet, przekroczenie będę karał.

Tuż przed wymarszem zjawił się na dziedzińcu kapitan. Zbliżył się do mego plutonu i oświadczył:

— Oto wasz nowy dowódca, począwszy od dnia dzisiejszego on was będzie ćwiczył.

No i objąłem dowództwo nad tym plutonem. Na pierwszy rzut oka stwierdziłem, że służy w nim dziewięćdziesiąt procent Niemców. Można ich było poznać po opasłych brzuchach i długich wąsiskach.

— To nieco zbyt dużo jak na jeden pluton — pomyślałem sobie.—Będę musiał część z nich wykurzyć.

Wyruszyliśmy z koszar i rozpoczęliśmy ten czterdziestokilometrowy marsz. Był on nad wyraz uciążliwy. Słońce nas niemiłosiernie prażyło, a rekruci szli w pełnym rynsztunku. Z początku szli wcale raźnie, ale później krok ich stawał się coraz powolniejszy. Jednym puściła się krew z nosa, inni znów zaczęli kuleć. Pękała im wprost skóra na nogach.

Żal mi się zrobiło tych żółtodziobów. Nie byli przyzwyczajeni do tak uciążliwych marszów, a tu od razu kazano im przejść w ciągu jednego dnia aż czterdzieści kilometrów.

— Powinni się jeszcze cieszyć, że maszerują tu, w bezpiecznym miejscu, a nie w górach Atlasu, gdzie na każdym kroku czyha wróg — pomyślałem.

Jeden z żołnierzy jak gdyby odgadł moje myśli, bo zapytał:

— Czy w Maroku też robicie tak forsowne marsze?

— Tak, taki marsz to fraszka. Są dni, gdy przechodzi się sześćdziesiąt kilometrów i więcej. Wyobrażasz sobie, że Maroko to jakiś raj, czy co?

— Nie wyobrażam sobie aby w Maroko mogło być gorzej, niż tutaj. Taki marsz jak dzisiejszy to przecież istne piekło.

— Głupiś i basta... — oświadczyłem krótko i zamilkłem.

Nie miałem zamiaru opowiadać żołnierzom jak się żyje w Maroko. Zgodnie z wydanymi instrukcjami dowództwa korpusu, nie wolno było straszyć rekrutów okropnościami wojny w Maroko. Mogli przecież ze strachu czmychnąć jeszcze do Legii Hiszpańskiej.

Z drugiej zaś strony nie lubiłem opowiadać młokosom o wojnie marokańskiej, ponieważ nikt z nich nie wierzył, że mogą się tam dziać aż takie okropności. Pewnego razu opowiadałem młodemu porucznikowi o życiu w Maroko. Ten serdecznie się roześmiał i rzekł:

— Co za bzdury mi opowiadasz! Myślisz, że dlatego iż jestem młody możesz nabijać się ze mnie w butelkę i opowiadać niestworzone rzeczy.

Nic nie odparłem, tylko w duchu sobie pomyślałem:

— Obyś jak najprędzej się tam dostał, to na własnej skórze przekonasz się, jakie to „bzdury".

Straszny to był dzień dla rekrutów. Pod koniec marszu ledwo trzymali się na nogach. Najgorzej chodzili Niemcy. Byli ociężali i obżarci. Marsz dawał się więc im dotkliwie we znaki. Pot lał się z nich, jak z cebra. Jedyną ulgę sprawiały im przekleństwa, którymi obsypywali Legię.

— Czekajcie, jeszcze przekonacie się, jaką przyjemną rzeczą jest służyć w Legii, tutaj to dopiero początek — pomyślałem, uśmiechając się pod wąsem. — Myśleliście chyba, że zapisawszy się do Legii, zostaniecie mianowani od razu oficerami, a tu czekają was zwykłe ćwiczenia rekruckie.

Dalszy ciąg jutro.

Frontem do Morza

KRONIKA KRAKOWA

Z Teatru im. J. Słowackiego.
Sobota 16. I. „Burza“

Co grają w kinach?
ADRIA: „Skowronek“.
ATLANTIC: „Mały lord“ i „Ada to nie wypada“.
APOLLO: „Matura“.
BAGATELA: „Raj na ziemi“, oraz rewia „Złoty karnawał“.
PROMIEŃ: „Kain i Mabel“.
SZTUKA: „Oskarżona“.
ŚWIT: „Dla ciebie Mario“.
STELLA: „Burza nad Andami“.
II. „Kopciuszek“.
UCIECHA: Szarża lekkiej brygady
WANDA: Awantura amerykańska

PROGRAM RADIOWY

Kraków, godz. 7.25 Parę informacyj, 7.30 Muzyka poranna z płyt, 12.03 Muzyka z płyt, 12.50 Trybuna młodych, 13.30 Koncert życzeń, 15.15 Koncert reklamowy, 15.30 Muzyka z płyt, 16.00 Pogadanka aktualna, 16.10 Wiadomości z dnia, 18.20 Muzyka lekka, 22.40 Muzyka taneczna.

NOCNY DYŻUR APTEK

Apteka pod Słońcem, Rynek Gł. A—B 42, pod Eskulapem, św. Gertrudy 1, pod Matką Boską, Krowoderska 74, w Dębnikach, ul. Konopnickiej 8, pod Złotym Orłem. ul. Krakowska 9, ul. Mogilska 10.
Podgórze: Apteka podgórska.

ZARZĄD MIEJSKI podaje do wiadomości, że zostaje utworzonym z dniem 15. stycznia 1937 r. w miejsce Komisariatów Obwodu IV. i V. Miejski Urząd Obwodowy I dla Ludwinowa, Zakrzówka, Dębnik, Płaszowa i Podgórza.

Proces „Feniksa“ z gminą m. Krakowa

o 700 tysięcy złotych

Przed kilku laty gmina m. Krakowa zaciągnęła w tow. „Feniks“ pożyczkę w wysokości 700 tys. zł. Tow. „Feniks“ chcąc zabezpieczyć się przed dewaluacją zaznaczyła w umowie, że pożyczka przedstawia równowartość około 70 tys. dolarów.

Tym czasem przyszło do nieprzewidzianej obniżki kursu dolara, tak, że suma 70 tys. dolarów przedstawia wartość około 400 tys. zł. Skorzystała z tego gmina m. Krakowa i przy obliczaniu procentów od pożyczki przeliczyła ją według obniżonego kursu dolara, czyli chciała płacić procent od sumy około 400 tys. zł., zamiast od 700 tys. zł.

Przeciw temu zaprotestowało Tow. Feniks, które wystąpiło do sądu ze skargą. Feniks wygrał proces dwukrotnie w Sądach krakowskich.

Jednakże Sąd Najwyższy wyrok ten uchylił, wobec czego sprawa wróciła ponownie do Sądu Cywilnego w Krakowie. Wczoraj odbyła się pierwsza rozprawa przed trybunałem pod przewodnictwem sędziego Kawy. Zastępca „Feniksa“ mec. Brem zaproponował przesłuchanie szeregu świadków m. in. inż. Rollego, dr. Wielgusa. Sąd przychylił się do tego wniosku. Miasto zastępował mec. Grzybowski.

Wyrok Sądu w sprawie procentów od pożyczki 700 tys. zł. będzie miał decydujące znaczenie. Od stanowiska Sądu w tej sprawie będzie zależało, czy miasto Kraków zwróci w przyszłości Tow. „Feniks“ 700 tys. zł., czy też tylko około 400 tys. zł.

Skarży P. K. P. o odszkodowanie za wypadek

Przed Sądem Okręgowym Wydziałem Cywilnym w Krakowie odbyła się wczoraj rozprawa z powództwa Jana Czupczyńskiego przeciw Polskim Kolejom Państwowym o odszkodowanie w kwocie 5.435 zł. za wypadek, któremu uległ Czupczyński w czasie jazdy pociągiem.

Czupczyński domaga się od Polskich Kolei Państwowych odszkodowania za ból i utracony zarobek z uwagi na to, że winę wypadku ponoszą Polskie Koleje Państwowe, gdyż drzwi były nienależycie zamknięte co spowodowało wypadnięcie Czupczyńskiego z pociągu.

Na rozprawie wczorajszej Sąd dopuścił zawnioskowane dowody i rozprawę odroczył.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Ledóchowski. Czupczyńskiego zastępował adw. dr. Jan Pleszowski.

Zniżka do kin: „Atlantic“, „Adria“, „Świt“ lub „Bagatela“
dla Czytelników „Ostatnich Wiadomości Krakowskich“
Ważna tylko w dniu 16 stycznia 1937 r.

Spłonęła żywcem

Z Chorzowa donoszą nam o okropnej śmierci 87-letniej staruszki Józefy Pandelowej.

Mieszkała ona sama, a ponieważ w ostatnim czasie czuła się bardzo źle, zaopiekowali się nią współlokatorzy. W czwartek około godz. 2-giej w nocy wszedł do jej mieszkania sąsiad Pandelowej, Józef Szafrański, chcąc się przekonać, jak się ona czuje i zobaczył ją leżącą na środku pokoju, bez żadnych oznak życia. Cała odzież staruszki była spalona, ciało pokryte strasznymi ranami od poparzenia.

Po dochodzeniach stwierdzono, że Pandelowa, przebudziwszy się w nocy, usiłowała zapalić lampę karbidową, jednak uczyniła to tak niezręcznie, iż zajęła się na niej odzież. Ponieważ staruszce nie pośpieszył nikt z pomocą, spłonęła ona żywcem.

Lichwa mieszkaniowa

Jedno z pism donosi:

„Nie ulega dla nikogo wątpliwości, że kwestia mieszkaniowa nie jest dotychczas rozwiązana. Cierpimy na brak mieszkań, a w szczególności mieszkań małych. Na tym tle kwitnie lichwa mieszkaniowa, szczególnie dająca się dotkliwie odczuwać niezamożnej ludności. Wprawdzie istnieje ustawa o ochronie lokatorów, ale nie spełnia ona należycie swojego zadania, raz dlatego, że objęte są nią tylko t. zw. stare domy a powtóre przy zmianach lokatorów kamienicznicy podwyższają ceny mieszkań.

Przykładów takiego postępowania właścicieli domów jest mnóstwo. Oto jeden z wielu. W pewnym domu lokator płacił 12 zł. za pokój. Po wyprowadzeniu się właściciel zażądał od następnego 25 zł. czynszu za cały rok oraz kaucji w kwocie 200 zł.

W nowych domach lichwa hula w sposób zgoła nieprawdopodobny. Przy ul. Królowej Jadwigi 94 właściciel 4-piętrowej kamienicy, emer. st. radca, tytułem czynszu za pokoik na strychu o pochyłym suficie pobiera dwadzieścia kilka zł.

Widocznie było mu tego za mało, bo wypowiedział mieszkanie lokatorowi mimo, że ten rzetelnie wywiązywał się z zobowiązań. Znalazł takiego, który dał więcej.

W tych warunkach zachodzi konieczność ustawowego unormowania czynszów mieszkalnych, szczególnie dla małych mieszkań z których korzysta niezamożna ludność. W każdym razie władze winny już teraz wszcząć energiczną akcję w kierunku zwalczania lichwy mieszkaniowej“.

W przeddzień wyroku na b. por. Janiszewskiego

W przedostatnim dniu procesu przeciw b. por. Janiszewskiemu i b. adw. Grzeszczyńskiemu, zeznawało szereg świadków. Podczas zeznań niejakiej Pilchówny sędzia odczytał testament Janiszewskiego, który był spisany, że na wypadek śmierci jego, majątek i cała posiadłość jego zapisuje swej ukochanej Rozalii Pilchównie. — Oczywiście Janiszewski nic nie posiadał, lecz swym sprytem wyciągnął od Pilchówny 2 tys. złotych. Tupet Janiszewskiego był do tego stopnia, że gdy jeden świadek upomniał się o zwrot kwoty, to Janiszewski kazał go zamknąć za awantury.

Dziś zapadnie wyrok.

„Kapitan“ Radosz skazany na 3 i pół roku więzienia

W dniu wczorajszym zakończona została sensacyjna rozprawa przeciw oszustowi „kapitanowi“ Radoszowi. Sąd skazał Radosza na 3 i pół roku więzienia.

Rozprawie przew. s. o. dr. Bartynowski, oskarżał prok. dr. Stawarski, bronił adw. dr. Pfeffer, powództwo cyw. popierał adw. dr. Schoenwetter.

Wójt gminy podkrakowskiej na ławie oskarżonych

Przed sądem okręgowym karnym w Krakowie zasiedli wczoraj jako oskarżeni Sylwester Buła, posłaniec z gromady z Kaszowa, Józef Owca, wójt z Kaszowa oraz Regina i Antonina Boruniowa również z Kaszowa.

W roku 1935 przy wypłacie jednego z czeków przesłanych pod adresem Piotra Borunia do urzędu pocztowego w Liszkach, okazało się, że adresat zmarł w roku 1927. Dochodzenia władz pocztowych w Krakowie ujawniły niedbalstwo urzędniczek poczt towych w Liszkach, Jadwigi Zölnerowej i Haliny Górskiej, które wbrew instrukcjom wydawały pieniądze nie bezpośrednio adresatowi, lecz posłańcowi Bule.

Owca oskarżony jest o stwierdzanie fałszywego podpisu i przysporzenia majątku około 1.000 zł. Boruniowej. Boruniowe oskarżone są o namówienie posłańca do podpisu i pobieranie renty z Ubezpieczalni Społecznej w Poznaniu.

Rozprawa rozpisana jest na 2 dni.

Rozprawie przewodniczy s. o. dr. Solecki, oskarża prok. dr. Dułęba, broni adw. dr. Issler.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 10 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 groszy za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski. Drukarnia „Monopol“, Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon Nr. 173-02.